Rok XX. Styczeń 1896. Nr. 1.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca

Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7 — dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt i Tow. Ornitologicznego.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

ROK 1896.

Z rokiem tym rozpoczynamy dwudziesty rocznik naszego czasopisma. Dwadzieścia lat, to długi przeciąg w krótkiem życiu naszem. Znikli z powierzchni świata ci, którzy dali początek naszemu Towarzystwu, ale myśl, poruszona przez nich, obwleczona w ciało, żyje dalej, krzewi się idea ludzkości i humanitarnego postępywania ze zwierzętami, a oświata, zataczająca coraz szersze koła, staje się potężnem czynnikiem w popieraniu naszych celów.

Śmiało przyznać możemy, żeśmy w obranym kierunku wiele dobrego zrobili, a śmiało dlatego, że my dotychczas małą dopiero cząsteczką do tego się przyczynili, a cała zasługa spotyka naszych poprzedników. Zaprzeczyć jednak nie można, że i teraz w naszym gronie mamy mężów, którzy z całem poświęceniem dla dobra sprawy pracują i którym powodzenie niejednej sprawy zawdzięczać musimy.

Dalecy jesteśmy od tego, byśmy byli zadowoleni, nie wszystko jeszcze idzie po naszej myśli, niejedna piekąca sprawa czeka załatwienia, niejeden nas zawód spotkał. Ale właśnie dlatego nie ustawajmy w pracy, właśnie to będzie dla nas bodźcem do nowych usiłowań do nowych walk z ciemnotą, zabobonem, zatwardziałością serca, lub niechęcią innych.

Praca lat długich na marne nie pójdzie i przynieść owoce musi, cegiełka po cegiełce, a budowa stanie.

Do czego usilna praca i dobra wola doprowadzić może, widzimy najlepiej na towarzystwie ornitologicznem. Zaledwie rok minął, jak to towarzystwo powstało, a przy wspólnej pracy wielu mężów, ożywionych chęcią służenia krajowi, zyskało sobie w tak krótkim czasie wielu członków, znalazło uznanie w kraju, rząd zaczyna się z niem liczyć, bo widzi skuteczną jego działalność. Już samo to, że tak młode towarzystwo uczuło w sobie siłę zainicyonowania specyalnej wystawy drobiu w Jarosławiu, świadczy o żywotności jego.

Życzymy więc z Nowym Rokiem tak członkom Gal. Towarzystwa Ochrony Zwierząt, jak i Towarzystwa Ornitologicznego, powodzenia w dalszej pracy, a pomyślny rezultat uwieńczy usiłowania nasze.

Przy tej sposobności prosimy naszych członków uprzejmie:

a) o wczesne odnowienie wkładki na rok 1896;

b) o zyskiwanie nowych członków;

c) o rozszerzanie „Miesięcznika“ i zawartych w nim wiadomości;

d) o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag i wiadomości, przydatnych do „Miesięcznika;“

e) w wypadku dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką, lub listem, oznaczając dokładnie czas, miejsce i inne okoliczności.

Szanowni Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą zawiadomić o tem sekretarza, który każdemu korespondentką donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

Wszelkie korespondencye prosimy przesyłać pod adresem: *Dr. Józef Limbach, Lwów pl. Bernardyński l 7* — przesyłki zaś pieniężne pod adresem: *Adolf Mussil, ul. Karola Ludwika l. 7.*

Adres dla spraw Tow. Ornitologicznego jest: p. Bogdanowicz, Ryszkowa Wola p. Bobrówka.

Zimowanie drobiu.

Jakkolwiek o tym przedmiocie pisano, już wiele i wyczerpująco, wiemy jednak z doświadczenia, że takie rzeczy łatwo się zapominają, a jeszcze więcej wtedy, gdy się czyta w nieporę i nie na czasie. Tą okolicznością powodowani, podajemy Szan. Czytelnikom niektóre wskazówki, jak się powinno postępować z drobiem podczas zimy.

Chcąc, aby drób dobrze przezimował, należy zwrócić uwagę przedewszystkiem na dwie okoliczności, t. j. na kurnik i na odżywianie.

Kurnik, w którym drób przesiaduje, należy przed zimą dokładnie zrewidować i to pod względem *ciepłoty*, *czystości i światła*. Każdy kurnik powinien być przedewszystkiem tak urządzony, aby utrzymywał ciepło; dlatego też należy zbadać dokładnie wszystkie fugi i spojenia i te tak ponaprawiać, aby nie dopuszczały wilgoci, zimna i przeciągów, a na wsi nieproszonych gości, jak lisów, kun itp. Następnie należy kurnik wybielić, do bielenia używa się mleka wapiennego, do którego dodać się powinno nieco chlorowego wapna i kreoliny. Te dwie domieszki niszczą wszelakie robactwo zagnieżdżone we fugach kurników. Po wybieleniu kurnika bierze się garnek napełniony drobno potłuczonem niegaszonem wapnem i rzuca się go ręką na ściany. Pył wapienny wyciąga chciwie wilgoć i suszy ściany. Prócz tego wchodzi on we wszystkie szczeliny kurnika, do którychby pędzel nie dotarł i zabija robactwo.

Obrzucanie ścian pyłem wapiennym powinno się kilka razy do roku odnawiać, a radzimy to na podstawie własnego doświadczenia. Oprócz robaków zabija pył wapienny także i zarodki chorobo-twórcze, przyczynia się zatem do utrzymania zdrowotności kurnika. Prócz tego należy się postarać, aby w kurniku było dostateczne *światło*, albowiem w zimie muszą kury większą część dnia przesiadywać w kurniku. Zdrowy drób powinno się trzymać w pełnem świetle; chory lub do tuczenia przeznaczony mieści się w ciemniejszych kurnikach.

Gdyby ściany kurnika były za cienkie i nie utrzymywały dostatecznie ciepła, to należy po wybieleniu urządzić wewnątrz słomiane wyścielenie. Robi się to w ten sposób, że układa się długą słomę na dwa palce na ścianie i przybiją podłużne listewki drewniane.

*

Kto może urządzić kurnik jako przybudowę do stajni końskiej lub bydlęcej, niech tego nie zaniedbuje, bo zyska na cieple, którego bydlęca stajnia kurnikowi udziela. Jeżeli kurnik jest ciepły, natenczas kury nie zużywają pokarmu wyłącznie na wytworzenie wewnętrznego ciepła, lecz obracają znaczną jego część na produkcyę jaj. Co do czynników wpływających na wczesne niesienie jaj, pisaliśmy obszernie na innem miejscu i powtarzać tego na razie nie będziemy.

Jeżeli już urządziliśmy w ten sposób kurnik, że zabezpieczony jest od zimna, wilgoci i przeciągów, należy zwrócić uwagę na sam drób. Ważniejsze niż karmienie jest oczyszczenie drobiu i kurnika z pasożytów.

W kurniku powinna się znajdować duża skrzynia napełniona piaskiem i popiołem, w którymby drób dowolnie grzebać mógł. Pasożyty wyssysają z drobiu krew i wygryzają delikatny puch z piór; skądże więc mogą kury dobierać ciepła potrzebnego do podtrzymywania życia, jeżeli im ciągle zbywa na najważniejszych czynnikach? O sposobach tępienia mulików i innych pasożytów pisaliśmy także poprzednio; przypominamy, że sprawy tej wcale nie należy lekceważyć.

Następnie należy oczyścić kury z wapnistego osadu na nogach. Zaraźliwą tę chorobę, a przedewszystkiem trapiącą niemiłosiernie drób, usuwa się w bardzo prosty sposób. Choroba ta powstaje wskutek działania molików przebywających pod łuskami na nogach. W nocy, gdy kury na nogi przysiadują i własnem ciepłem je ogrzewają, ruszają się moliki i wędrują na sąsiednie kury.

Wapień z nóg usuwa się najłatwiej w ten sposób: Wymywa się nogi w letniej wodzie i mydli mydłem tak długo, dopóki osad wapienny nie zmięknie; następnie wyciera się sztywną szczotką aż wapno nie poodpada. Szczotkowanie to powinno się odbywać delikatnie i ostrożnie, aby nie pokrawić nóg. Po oddaleniu wszystkich części wapiennych smaruje się nogi rozcieńczonym styrakwasem (*styraks*).

Styrakowiec — nadzwyczaj twarda masa — rozpuszcza się w oleju lnianym tak długo, dopóki się nie rozcieńczy. Styrakowca można dostać w każdej drogueryi, a w aptece nawet już rozpuszczonego. Po 5 do 6 dniach zmywa się nogi drugi raz ciepłą wodą i mydłem i pędzluje rozcieńczonym styrakowcem, poczem choroba ustępuje.

Następnie baczyć należy, czy grzebień i cała głowa jest zdrowa. Jeśli się na nich znajdują białe punkciki, należy je zmywać 5% roztworem kreoliny tak długo, aż kropeczki te znikną. Robactwo przesiaduje najchętniej na karku i podgardlu, albowiem drób nie może tam dzióbem dostać, a i w czasie kąpieli pyłowych nie łatwo się tam pył pod pióra dostaje. Dobrze więc ten robi, kto miejsca te zasypuje proszkiem na owady.

Co się tyczy podściółki dla drobiu, to polecamy przedewszystkiem pył torfowy. Torf posiada własności desinfekcyjne, pochłania on azot w nawozie i zapobiega ulatnianiu się jego po kurniku. Prócz tego absorbuje on wilgoć i osusza kurnik, nadto będąc złym przewodnikiem ciepła, nie dopuszcza, aby ciepło ulatniało się w podłogę. Aby zaś zbytnie nie zapylał powietrza, mięsza się go ze sieczką, drób chętnie w nim grzebie, jeżeli tu i ówdzie wrzucimy garść ziarna.

Jak długo nie opada termometr do kilku stopni poniżej zera, można kury wypuszczać na pole, zwłaszcza zaś od 10° do 2°. Ciepłota do 2°, zwłaszcza jeżeli nie ma wiatru, nie szkodzi kurom. Na mokry śnieg i wogóle na odwilż lub wiatr nie należy drobiu puszczać.

Gdyby ponad kurnikiem był większy śnieg, należy bodaj nie wielki kawałek odgrzebać. Aby zaś grzebienie nie marzły, a dzieje się to bardzo łatwo, jeżeli są mokre, należy je od czasu do czasu posmarować smalcem lub inną tłustością woda tedy ścieka z nich łatwo i pozostają suche. W czasie wielkich mrozów, należy wodę do picia ogrzewać. Co się tyczy karmienia, to daje się rano pokarm miękki z gotowanych i gniecionych kartofli lub parzonych buraków, zmięszanych z otrębami, mąkę jęczmienną lub tatarczaną itp., w czasie mrozów powinien być pokarm letni. W kurniku zawiesza się dwa karpiele na sznurku tak wysoko, aby drób do nich dzióbem dostał. Karpiele te są miłą zabawką dla drobiu i niedozwalają mu zjadanie pierza z bezczynności. Również bardzo ważnym pokarmem są odpadki mięsne, które przynajmniej raz na tydzień lub częściej podawać się powinno.

Jako zieloną paszę daje się kilka razy w tygodniu siekane liście z karpieli lub buraków, a czasem siekaną cebulę. Po południu karmi się twardem ziarnem, a to dlatego, aby drób z pełnym wolem zasypiał. Jako ziarno polecamy pszenicę z jęczmieniem i owsem albo też i kukurudzę.

Kukurudza wytwarza wiele ciepła, stąd też w czasie zimy jest bardzo pożądaną. Kto ma ziarna słonecznika, dobrze zrobi, podając je kurom.

W kurniku powinna być skrzyneczka z potłuczonem wapnem i skorupami z jaj, jakoteż z piaskiem. Wapna potrzebują do tworzenia jaj, a piasku do trawienia. Kto ma grzędy w stajni — chociaż te nie są właściwie wcale potrzebne — powinien je zakładać równolegle, a nie jedną nad drugą, bo drób stacza walki o zdobycie wyższego miejsca. Grzędy nie powinny być okrągłe, lecz kanciaste łatki, bo łatwiej kurom na takich usiedzieć

Ogrzewanie kurników nie jest konieczne, gdy go niema, prędzej się drób zahartować może. Tam zaś, gdzie chodzi o przyspieszenie produkcyi jaj i wylęganie kurcząt w czasie zimy, należy kurniki ogrzewać, o tem jednak pomówimy na innem miejscu.

Kto się do powyższych reguł zastosuje, może być pewnym, że drób jego dobrze przezimuje, a kury wcześnie będą niosły jaja.

A. S.

O pozdrawianiu przez zwierzęta.

Dr. Adolf Neuhoff podaje w *Hamburger Coresp.* ciekawe studyum, z którego podajemy kilka szczegółów dotyczących małpy. Otóż Dr. Neuhoff pisze o małpach co następuje: „Przechodząc teraz do małp, znajdujemy u nich jeszcze większe dowody zwierzęcej uprzejmości. Pocałunek zdaje się być u małp tak samo znanym i miłym, jak u ludzi, a prawdopodobnie także nie więcej ani mniej nie oznacza jak u nas. Może być, że poruszanie warg oznacza pewne sygnały, rodzaj mimicznej rozmowy, której ludzie nie rozumieją Przyrodnik Brehm i inni badacze opowiadają o tem szczególniejsze historye. Samiczka małpy Babuin (*Cynocephatus Babuin*), należąca do gatunku pawianów, porodziła młode; samiec przyszedł do niej w odwiedziny, a z nim i wiele innych małp babuinów, które w sąsiednich klatkach siedziały; usiadły wszystkie naprzeciwko młodej matki i poczęły wargami ruszać. Następnie przystępywały do niej kolejno i poczęły ją całować, wreszcie usiadły znów naprzeciwko niej i ruszały wargami, przyczem położnica to samo czyniła. Scena ta cała zupełnie tak wyglądała, jak przyjemna i ożywiona rozmowa.

Według Fischera znanego obserwatora i znakomitego hodowcy zwierząt, polega najwyższą uprzejmość i okazywanie naj-

wyższego szacunku u małp na tem, że tej małpie, której szacunek mają okazać, pokazują odwrotną stronę swego medalu. Nie chcąc zaś okazać braku należytego wychowania, musi pozdrowiona małpa skrobać zwróconą do siebie część ciała uprzejmej towarzyszki. Zaniedbywanie tej formy towarzyskiej, ściągnęłaby na siebie gniew i obrazę pozdrawiającej. Byłaby to zupełnie tak samo, jak gdyby ktoś zamiast uścisnąć podaną sobie dłoń, ręce cofnął i schował je do kieszeni. Niektóre gatunki małp, jak np. makaki (Macacus cynomolgus) i *Macacus rhesus* nadają temu, aktowi dobrego wychowania, jeszcze inny polor oznaczający szczyt dobrego tonu, najwyższy szyk polega u nich na tem, że głowę spuszczają na dół, a przeciwną część ciała wyginają w górę, aby pozdrawianego bardzo nie trudzić. Zdaje się więc, że małpy posiadają także swój specyalny kodeks dobrego tonu, który im jest po części wrodzony, a po części nabywają go przez obcowanie z innemi. Ten „savoir vivre“ obserwują specyalnie małpki mniejsze i często się nim posługują, zwłaszcza zaś jeśli pięknymi manierami chcą poskromić gniew i surowość obyczaj małp większych. Temi wyszukanemi formami ogłady towarzyskiej, jednają sobie bardzo łatwo życzliwość małp większych.

Tego rodzaju przykłady napotykamy niemal w całym świecie zwierzęcym o czem uważny obserwator niejednokrotnie mógł się naocznie przekonać. Ciekawych studyów pod tym względem dostarczają nam także owady, zwłaszcza zaś pszczoły i mrówki. Te ostatnie są zarówno i pod względem wewnętrznej organizacyi i administracyi godne podziwienia. Kto je umiał dobrze podpatrzeć, musiał zauważyć te szeregi skrzętnych pracownic, tych bojowników, strażników i dyplomatów, którzy w maleńkim swoim organizmie połączyły olbrzymią siłę fizyczną z rozumem i sprytem godnym podziwu.

Te i tym podobne przykłady z świata zwierzęcego pouczają nas dokładnie, że organizm zwierzęcy nie jest wyłącznie machiną przeznaczoną do przyjmowania podanego pokarmu, niewolniczej pracy i zysku dla króla stworzeń — człowieka. Istoty te obdarzone są zarówno czuciem i właściwym im rozumem, a jak naturaliści twierdzą i mową, której my nie rozumiemy, ale to rozumieć powinniśmy, że przykrość, jaką im wyrządzamy, odczuwają głęboko. Lgną one do wyrozumiałego i łaskawego chlebodawcy, a unikają i drżą przed katami, którzy w swem zaślepieniu i nieokrzesaniu rozumieć ich nie chcą.

Tych kilka słów niech będzie dla każdego hodowcy, a wogólności dla każdego, kto z zwierzętami ma do czynienia, aby wyrozumieniem i łagodnem postępowaniem z zwierzętami wywierał moralny wpływ na ludzi niżej pod względem inteligencyi od niego stojących, którzy jak wiadomo — niestety rzadko oznaczają się wymaganą tolerancyą Że korzyść z takiego postępowania nie jest w znaczeniu moralnem tylko do rozumienia ale i fizycznem, o tem pisaliśmy niejednokrotnie, a zatem jeszcze raz apelujemy do światłych Czytelników *bądźcie dla zwierząt łagodnymi i wyrozumiałymi!* *A. S.*

Dręczenie zwierząt pod względem prawnym w Austryi

w porównaniu z innemi państwami Europy tudzież Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Przez
Józefa Siła Nowickiego
miejsk. lekarza zwierząt.

Ochrona zwierząt w Austryi nie jest dotychczas objęta ustawą, jak w innych państwach Europy i Ameryki, lecz unormowaną jest tylko rozporządzeniem ministeryalnem z 15. lutego 1855 roku, które niestety jest dziś tak niewystarczające, że wszelkie starania i działalność Towarzystw ochrony zwierząt w Austryi nie doprowadzą nigdy do celu i zawsze będą ze strony publiczności z niedowierzaniem przyjmowane a to tak długo, dopóki nie będziem mieli poprawnej i postępowej ustawy w tej sprawie. Gdyby rozporządzenie to ministeryalne nie zdane było na łaskę i niełaskę wykonawcy t. j. urzędnika polityczno-administracyjnego, który je może tłómaczyć według swego widzimisię, tylko surowo karało dręczenie zwierząt, dobreby było, mimo, iż nie jest ustawą, jednak tak nic jest. Rozporządzenie to między innymi powiada, że człowiek dręczący zwierzę dopiero wtedy staje się winnym kary, gdy popełnia ten akt *publicznie wzbudzając zgorszenie.* Ażeby tedy stać się winnym przekroczenia tego, trzeba popełnić dwie karygodności, a mianowicie publicznie dręczyć zwierzę i wzbudzić zgorszenie. Wysnuwając dalszą konsekwencyę z tego rozporządzenia można więc w domu, lub tam gdzie niema ludzi katować zwierzę, dręczyć je jak mi się podoba i w najohydniejszy sposób, bylem nie działał tego publicznie i nie wywoływał zgorszenia. Że tego rodzaju rozporządzenie dziś chyba do historyi winno należeć, tego udowadniać nie po-

trzebuję. Jeśli dalej zważymy, że urząd polityczny każe owe nadużycia w myśl §. 11 cesarskiego rozporządzenia z 20. kwietnia 1854 roku, które skierowane było przeciwko niechętnym rządowi w czasie rewolucyjnum za nieprzyzwoite zachowanie się na miejscach publicznych, to przyjdziemy do tego przekonania, że tak Towarzystwo ochrony zwierząt, jak i publiczność niechętnie bierze się do dzieła, wiedząc o tem, że nie znajdzie należytego poparcia ze strony władzy, a ze strony winnych prawie zawsze prócz wymówek, obelg, dozna nieraz i czynnej zniewagi. Takimi normami objętą jest ochrona zwierząt w naszem państwie.

Przejdźmy teraz pokrótce inne państwa, a zobaczymy, o ile wyżej stoją pod tym względem.

Pierwsze miejsce w tej sprawie należy się Anglii, ze względu jednak iż Stany Zjednoczone Ameryki północnej biorąc przykład z Anglii, pod wieloma względami ją przewyższyły i mogą być przykładem dla innych państw w Europie, rozpocznę od Stanów Zjednoczonych.

Ochrona zwierząt w Stanach Zjednoczonych objęta jest ustawą, która karze dręczenie zwierząt od 250 do 1000 dolarów, a w wypadkach, gdzie sędzia uzna za stosowne, może ukarać winnego więzieniem nawet rok trwać mogącem. Winnym kary staje się nietylko ten, kto dręczy zwierzę, ale i ten, kto chore zwierzę nie pielęgnuje, nie karmi, nie poi; ponadto surowo jest zakazane strzelać gołębie dla przyjemności; na wypadek zaś, jeśli to ma miejsce, ma prawo policyant, ewentualnie *członek ochrony zwierząt*, mówię wyraźnie, członek ochrony zwierząt, aby zamarkować, o ile ustawodawstwo amerykańskie wyżej stoi w tej mierze od naszego — winnych aresztować, którzy karani będą aresztem względnie karą pieniążną; kara pieniężna przypada Towarzystwu ochrony zwierząt zwłaszcza wtedy, gdy aresztującym jest członek ochrony zwierząt; w Marylandzie zaś, prócz powyższych danych ma sędzia prawo wezwać prezesa Towarzystwa ochrony zwierząt, lub jego adwokata, jako drugiego publicznego oskarzyciela do rozprawy celem ukarania winnego. Tak znakomite ustawodawstwo chyba nic nie może pozostawić do życzenia prócz tego, by u nas w tej formie jak najrychlej weszło w życie,

Drugie miejsce w świecie a pierwsze w Europie należy się Anglii; ona to była i jest przykładem, na którym wzorowały się i wzorują inne państwa. Dręczenie zwierząt objęte jest ustawą

i jako takie jest karygodne, a nie jak u nas, gdzie trzeba i publicznie wywołać zgorszenie dręczeniem, by być karanym. Jak daleko sięga ustawa w tej mierze, niech świadczy ta okoliczność, iż ustawa karze właściciela bydlęcia za to, że je nie nakarmi lub nie napoi, a każdemu wolno na koszt właściciela je karmić.

Dalsze miejsce w tej mierze należy się Szwajcaryi. Dręczenie zwierząt objęte ustawą, karane jest bardzo surowo n. p. w kantonie bazylejskim za tego rodzaju przekroczenie staje się winnym kary aż do 1000 zł. sięgającą, ewentualnie aresztem nawet rok trwać mogącym, a dalej zakaz rytualnego rzezania bydła, o czem na innem miejscu wspominałem a czego inicyatywą był cały naród, czyż nie jest faktem doniosłej wagi?!

Co sie tyczy Niemiec, to te jako takie posługują się ustawą, która wymaga jak u nas publicznego zgorszenia. Dodać mi jednak wypada, iż dzięki energicznym zabiegom i staraniom Towarzystw ochrony zwierząt tamże, rząd uznaje dotychczasową ustawę za niedostateczną i dlatego przygotowuje nowy projekt ustawy w tym kierunku, który za tego rodzaju przekroczenia jak bicie, nie karmienie, nie pojenie dla zabawki czynione, wiwisekcye karzą grzywną pieniężną, a w wypadkach obciążających odpowiednim aresztem.

Francya i Włochy uznały dotychczasową ustawę za niewystarczającą i dlatego poczyniono nowe projekty, które mają na względzie chronić zwierzę przed dręczeniem z jednej strony, z drugiej zaś karać ostro winnych.

Wreszcie wspomnieć mi wypada o Turcyi. Tamże bowiem mimo niedostatków ustawowych — ochrona zwierząt jest strzeżona przez lud, nie wspominając więcej jak o psach, które gromadnie chodząc po wsiach i miastach, są przez wszystkich po ludzku traktowane i żywione, a idąc dalej jeszcze na wschód, gdzie konie są po prostu członkami rodziny, należą niejako do familii.

Inne państwa europejskie mają ustawę w tej mierze niewystarczającą, albo dopiero wzorują się na ustawie angielskiej.

Tak tedy przeszedłem pokrótce najważniejsze państwa, gdzie i jak ustawa ochrony zwierząt jest traktowaną, kładąc na pierwszym planie Stany Zjednoczone, które dziś świecą nam przykładem i wedle ich wzoru winniśmy naszą ustawę o ochronie zwierząt skorygować.

WILK

przez Dr. Józefa Limbacha.

Było to — rozpoczął opowiadanie mój ojciec — na kilka dni przed Bożem Narodzeniem. Podówczas byłem malcem zaledwie dziesięcioletnim, a całe zdarzenie stoi mi żywo dotychczas w pamięci

We wrześniu oddali mnie rodzice do Brzeżan, do pierwsze klasy gimnazyalnej, a święta, o których mówię, miałem spędzić samotnie u obcych, pierwszy raz z dala od rodziców i rodzeństwa. Nikt nie potrafi wyobrazić sobie mego smutku i żalu, gdy jeden kolega po drugim znikał z miasta, a ja sam zostałem, chyba tylko ten, który to sam przechodził. Ale trudna rada, mój ojciec zawyrokował przy wyjeździe, że dopiero na wielkie wakacye mam przyjechać do domu, a słowo ojca było niezłomne.

Któż opisze moją radość i moje wzruszenie, gdy w południe dnia samej wilii, zadźwięczał dzwonek na podwórzu domku, w którym mieszkałem i ja ujrzałem dobrze mi znane nasze sanie, powożone przez poczciwego Łucia, parobczaka, który by moim ulubieńcem i który za mną byłby w ogień skoczył.

W mgnieniu oka byłem na podwórzu, na saniach i dusiłem w objęciach Łucia.

„Łuciu! co ty tu robisz? Kto ciebie przysłał, co mi przywozisz, co słychać w domu?“ pytałem wśród śmiechu i płaczu.

„Paniczu! zbierać się, na sanie i wio, bo do domu opętanych 5 mil, a wieczorem musimy być na miejscu“.

„Co? ja mam jechać, więc ojciec przysyła po mnie?“

„A to mama, paniczu, jak zaczęła prosić, jak zaczęła płakać, że panicz najstarszy teraz z rodzeństwa, a w domu go nie będzie, że gotów zachorować z tęsknoty — no i tyla, niema co po próżnicy gadać, komu w drogę temu czas, więc paniczu siadać i pojedziemy.“

Czyż trzeba mi było tego dwa razy powtarzać; ledwie konie popasły i trochę obroku zgryzły, a ja dobrze obtulony siedziałem na saniach.

Łucio przeżegnał się, trzasnął z bicza i konie ruszyły z kopyta.

Sanna była przewyborna, mróz był wprawdzie silny, ale spokojne powietrze czyniło jazdę bardzo przyjemną. Szybko mknęły sanie po śniegu, blade promienie słońca iskrzyły się

w płatkach, jak gdyby tysiączne iskierki hojną ręką ktoś porozrzucał, poważnie czerniały pnie drzew, stojące po drodze, dźwigając na swych gałęziach całe piramidy ze śniegu, a poza niemi jak daleko oko sięgało, wszędzie biała płaszczyzna.

Jechaliśmy tak może już ze trzy godziny. Słońce powoli zniżało się do horyzontu, tarcza jego czerwieniąc się, stawała się coraz większą, coraz szerszą, jeszcze chwila, a brzeg jej dotknął się ziemi, zaczęła tonąć w mgle i śniegu, ten czerwieniąc przez kilka minut, muskany ostatniemi, blednął powoli, znikły iskierki i zmrok roztaczał swe panowanie, lecz nie całkiem, bo z przeciwnej strony dosyć wysoko księżyc zaczął jaśnieć, a firmament wkrótce pokrył się tysiącami iskrzących, migocących się gwiazd.

A ja patrzyłem na to wszystko i wszystko dla mnie było piękne, urocze — stokroć piękniejsze, bo jechałem do domu, na wilię, do matki, do ojca, do rodzeństwa.

Oglądałem się ciekawie w koło, wtem rzuciwszy wzrok poza siebie, zobaczyłem w niewielkiej odległości od sanek biegnącego dużego psa. Wśród monotonności drogi było to dla mnie pożądaną rozrywką i co chwila spoglądałem poza siebie, czy też on ciągle biegnie, czy może już bliżej nas. I rzeczywiście coraz bardziej zbliżał się do sań, tak, że mogłem zobaczyć, jak jego oczy czerwonem błyskały światłem. Bawił mnie ten pies i chciałem go bliżej zobaczyć, zagadnąłem więc Łucia:

„Patrzno Łuciu, jaki ładny pies za nami leci, możebyś zwolnił biegu“.

„A gdzież to ten pies?“

„Tam za nami, popatrz no!“

Łucio stanął w saniach, odwrócił się, popatrzył chwilkę i rzekł:

„Paniczu, to nie pies, ino wilk“.

„Wilk? to nie pies? to jeszcze lepiej, ja wilka nie widziałem, jak żyję“.

„Bo też to długo panicz żyje! Ale paniczu, ten wilk mi się nie podoba, długo on już leci?“

„A już z dziesięć minut pędzi i dogonić nie może“.

„Dałby Bóg, żeby nie dogonił, lecz wilk ma rącze nogi, ja się boję dalej jechać, las tuż pod nami, to będzie niebezpiecznie, trzebaby tu jego odgonić“.

„Jak trzeba, to go odgoń“. Łucio w moich oczach był tak niedoścignionym ideałem wszystkiego, że odpędzenie wilka musiało być dla niego igraszką.

„Ha dobrze, trzeba odgonić,“ powiedział Łuć. „Hou,“ krzyknął na konie i konie stanęły. Wilk stanął także. Łuć przywiązał lejce, zlazł z wozu, wziął batog w rękę i wydobył kozika i krzemień; ja stanąłem w saniach i ciekawie patrzyłem co dalej będzie.

Łuć poszedł śmiało ku wilkowi, który z miejsca się nie ruszał, przyszedłszy do wilka, smagnął go biczyskiem przez łeb, że aż wilk zawył. Wycie to podziałało na mnie, jak iskra elektryczna, strach dopiero teraz mnie przejął a włosy pod czapką najeżyły się ze strachu. Rzęsiście leciały razy na wilka, a ten kilkakrotnie podskakiwał, jak piłka w górę, nareszcie cofnął się o kilka kroków i chciał ominąwszy Łucia zajść koniom drogę, ale Łuć zaczął krzesać ognia, a nim wilk się opamiętał, znów był przy nim i znów biczysko kreśliło mu cięgi po głowie.

Widząc daremne swe usiłowania, uszedł wilk kilka kroków w tył, przeskoczył przez rów, siadł pod przydrożną figurą i zaczął wyć.

Teraz pospieszył Łuć do sań, wziął lejce w rękę i smagnął konie, by uciekać.

Przerachował się, konie przerażone wyciem, stały jak skamieniałe. Daremnie parobek krzyczał i bił je, nic nie pomagało. Nareszcie zniecierpliwiony, wyjął mały drążek, który w saniach za poręcz służył, jak nie lunął nim konia, tak ten skoczył w górę jak oparzony, szarpnął szleje i obydwa popędziły galopem w las. Las ciągnący się spore pół mili, przeleciały galopem, wilk został w tyle i więcej go nie zobaczyliśmy.

Późną nocą zajechaliśmy do domu. Wilia czekała nas na stole, a choinka rzęsiście oświecona zajęła mnie tak, żem o wilku wtedy nie pamiętał.

Ale cały ten wypadek żywo stoi mnie w pamięci i od tego czasu nabyłem przekonania, że jeden człowiek z silną laską w ręku, byle był śmiały i odważny wilka bać się nie potrzebuje. Nieraz później, gdy ten włos dziś biały, zaledwie bieleć zaczynał, szedłem samotny w nocy przez las, a chociaż była zima i słychać było o wałęsających się wilkach, trwogi nie zaznałem, pomnąc na Łucia i jego wilka.

Rozmaitości.

Kongres ornitologów. Tymi dniami ukończył międzynarodowy kongres ornitologów w Paryżu swe prace. Zebrał on się celem wypracowania ustawy międzynarodowej dla ochrony ptaków przelotnych pożytecznych. Porozumienie między pojedyńczymi przedstawicielami państw europejskich nie napotkało na poważne trudności, tak co do mającego się osiągnąć celu, jak i środków, zmierzających do tego. Chodziło o to, by materyał zebrany drogą nauki i doświadczeń ująć w ustawę międzynarodową. Najcenniejszą część tejże stanowi dokładny spis wszystkich gatunków ptaków pożytecznych, które opieki potrzebują. Według brzmienia tej ustawy nie wolno ich ani strzelać, ani łowić w sidła i siecie. Ponieważ przepisy łowieckie w państwach bardzo różnią się między sobą, to już jest krokiem ważnym naprzód, paragraf, który dozwala polowanie na ptaki tylko bronią palną, przez co kładzie się tamę wyłapywaniu ptaków w wielkiej ilości, jak to dotychczas we Włoszech się dzieje.

Gdy teraz pojedyńcze państwa okażą dobrą wolę i przyjmą ustawę, wtedy pożyteczne ptaki zostaną ocalone.

Towarzystwa ochrony zwierząt w Skandynawii. W roku zeszłym było w Skandynawii 36 towarzystw ochrony zwierząt, 27 w Szwecyi, 9 w Norwegii. Do tego doliczyć należy wielką liczbę stowarzyszeń młodzieży, które utworzyły się na wzór stowarzyszeń masowych, które Zachariaszowi Topeliusowi swój początek zawdzięczają. W Trondhjem należą 1218 uczniów i uczennic ludowych do takich stowarzyszeń. Dwa większe czasopisma: *Nationaltidningen* i *Nya Dagligt Allahanda* popierają ich cele.

Dom przytułku dla koni. Za inicyatywą księcia de Portland powstał w Anglii dom przytułku dla koni. Zebrano na ten cel w krótkim czasie 200.000 marek. W przyczynach, które w akcie fundacyjnym są wyliczone jest ustęp następujący: „Przeciętny wiek konia wynosi 35 lat, gdy go się dobrze utrzymuje, jest niesłusznem wszystkim koniom o 10 lat ich życie skrócać; zakład taki da im przynajmniej w ostatnich latach życia zasłużony spoczynek“. A u nas?

Małpa i cukier. Że zwierzęta nietylko instynktem się kierują, ale i rozwaga u nich we wielu wypadkach działa, nieraz było wypadkami udowodnionem. Takiem zdarzeniem, illustrującem rozwagę jest następujące:

Pewien angielski pułkownik, który dłuższy czas w Indyach mieszkał miał oswojoną małpę, która swobodnie wszędzie biegała i jak wszystkie małpy ciekawą była i cukier nadewszystko lubiała. Raz dano jej mocno zakorkowaną flaszkę, w której był kawałek cukru. Komiczny był widok usiłowań małpy, która chciała do cukru się dostać, najpierw próbowała go dostać przez wstrząsanie, potem kąsał flaszkę i korek, przewracała się z nią w wszelki możliwy sposób, odrzucała ją w gniewie, a przesiedziawszy kilka chwil zadumana, chwytała ją znowu, by w inny sposób szczęścia próbować. Zesmutniała, nie chciała jeść tylko z flaszką

pod pachą usiadła w ciemnym kąciku i zasnęła. Na drngi dzień rozpoczęła znowu manipulacyę z flaszką, przyczem przypadkowo strąciła szklankę z konfiturami z bananów na ziemię, ta roztrzaskała się w drobne kawałki, z początku małpa się przestraszyła, ale nagle szczęśliwa myśl błysła w jej głowie. Podniosła flaszkę dwoma rękami w górę, rżnęła nią o ziemię, flaszka rozbiła się, a małpa zjadła z zadowoleniem ciężko zapracowany kąsek.

List otwarty nadesłaay do Redakcyi „Wieku Młodego *)“. Do wszystkich polskich dzieci po wsiach i miastach! Ja, niżej podpisany, w imieniu wszystkich braci i krewnych moich, zanoszę tym listem prośbę do wszystkich polskich dzieci, aby o nas nie zapominały w tych dniach chłodu i głodu! Przedstawcie sobie naszą dolę w zimie! Pomyślcie, czyby Wam było przyjemnie bosymi nóżkami dreptać po śniegu przez cały dzień boży, a na noc nie mieć gdzie główki utulić przed ostrym wichrem i zamiecią?.. O was pamięta wasza matusia — macie zawsze chleba do syta i ciepłe łóżeczko — ach, jacy Wy, wobec nas bogacze! A my nie żądamy wiele: lada drobina, lada okruszek, który nieuważnie zmiatacie ze swego stołu, dla nas będzie skarbem prawdziwym i może od śmierci głodowej ocalić zawsze, choć jednego z nas! Dla większej waszej wygody nie podajemy nawet adresu, gdzie nam macie odsyłać wasze podarunki: wyrzućcie je po prostu za okno lub za próg domu! — my, małe żebraczki, same po nie przyjdziemy, trafimy do nich wszędzie, gdzie tylko wasze szczodre rączki rozsypią je na śniegu. A nie chcemy darmo Waszej jałmużny: gdy tylko wiosna powróci, gdy zazielenią się gaje, wypłacimy się Wam jak umiemy. Myśmy z rodu śpiewaki, grajki, muzykanty — już więc dziś, tem niniejszem pismem, zapraszamy Was wszystkich na koncerta, które urządzać będziemy bezustannie po lasach, polach i ogrodach — biletów wstępu, innych nad to zaproszeń, nie potrzeba! Niedosyć na tem! Bracia i siostry moje, podejmują się bezpłatnego dozoru Waszych sadów i ogrodów; będą skrzętnie zbierać wszystkie liszki i mszyce i dbać o to, abyście latem mieli dostatek soczystych wiśni, a jesienią jabłek i gruszek, — Cóż, czy teraz jeszcze pozwolicie nam zginąć marnie, za to, żeśmy z Wami pozostali przez zimę i nie porzucili w biedzie drogiej Ojczyzny, aby za przykładem tylu innych wędrowców szukać na południu, za granicą, w obczyźnie, ciepła i wygody?.. Nie! wiem z pewnością, źe nie napróżno odzywamy się do serduszek polskich dzieci: otworzycie szeroko rączęta i sypać nam będziecie hojnie ziarna i okruszki, aby chociaż na pieśniach nie zbywało ukochanej a smutnej Ziemi naszej!

Dan, w Olszynie w ptasim miesiącu niedoli.

Za wszystkie, pozostałe przez zimę w kraju, czyżyki, drozdy, wróble, zięby, szczygły, trznadle, sikory itd. pisał, własnym dziobem

Kos,

kapelmistrz i sekretarz ptaszej drożyny.

---

*) Umieszczony w Nr 1 czasop. „Wiek młody z r. 1896.

Sprawozdanie z II. Waln. Zgrom. Tow. Ornit. i z VII. posiedzenia Wydziału tegoż Tow. umieszczone będzie w Nrze 2.

Kalendarz myśliwski i rybacki

dla Galicyi wraz z W. Ks. Krakowskim.

Uwaga. Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [×] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzyżykiem półmiesięczny czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny i ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiec.	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzes.	Paźdz.	Listopad	Grudzień
Jelenie	×	×	×	×	×	×						
Kozły (rogacze)			×	×	×							
Zające		×	×	×	×	×	×	×	+			
Jarząbki		×	×	×	×	×	×	×				
Cietrzewie i głuszce koguty					+	×	×	×				
Słomki				+	×	×	×	×				
Bażanty i kuropatwy . . .				×	×	×	×	+				
Przepiórki i dzikie gołębie .	+	×	×	×	×	×	+				×	×
Dropie i pardwy	×	×	×	+	×	×	×					
Ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataliony) .				+	×	×						
Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)				+	×	+						
Lisy		+	×	×	×	×	×	×				
Łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Kozice i świstaki	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Boleń			+	×								
Lipień, głowacica			+	×	+							
Świnka				×	+							
Wyrozub, czop, sandacz . .				×	×							
Brzana, cyrta, leszcz . . .					+	×						
Łosoś, pstrąg									+	×	×	+
Jaź					+	×						
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Szczupak												
Rak (samica)	×	×	×	×	×	×	×			×	×	×
Rak (samiec)	×	×	×							×	×	×

a) Zakazane jest łowienie zwierzyny, na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

b) Gatunków ryb w porach powyżej oznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, które mierzone od przodu głowy do końca pletwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

Sandacze, bolenie, głowacice, wyrozuby i węgorze .	niżej	**40** cm.
Łososie, czeczugi	„	**30** „
Brzany, jazie	„	**25** „
Pstrągi, lipienie, świnki, cytry, klonki	„	**20** „
Brzanki, czopy, raki	„	**16** „

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.